

Słowińskie Echa



Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach
Oddział Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku



Łato! Łato!

Gabryela Włodarska-Koszutowska

W związku z tym, że jest lato, w bieżącym numerze „Słowińskich Ech” przywołujemy obraz i atmosferę dawnej wsi słowińskiej w okresie letnim – prace wykonywane latem, zajęcia, obowiązki i ich podział, czyli to, co stanowiło niegdyś wiejską rzeczywistość. Przybliżamy historyczne, przyrodnicze i geograficzne determinanty życia ludności tych terenów. Akcentujemy zależność bytu Słowińców od tego, co dawało jezioro, lasy, na co pozwoliły mokradła, co oferowało, albo jakie ograniczenia stawiało państwo pruskie.

Latem zwykle mieszkańcy wsi realizowali też plany związane z rozbudową gospodarstwa. Odwiedzając Kluki tego lata, poznać można technikę budowy szachulcowych domów, ponieważ na terenie muzeum powstają nowe rekonstrukcje. W artykule „Przepraszamy, budujemy!” wyjaśniamy skąd pomysł na budowę tych obiektów i jaką funkcję pełnić będą w muzealnej zagrodzie Alberta Klückka.

Ostatnie dwanaście miesięcy upłynęło w muzeum pod znakiem zmagañ, których celem było ponowne otwarcie (po pożarze w 2019 roku) Karczmy u Dargoscha. Latem tego roku udało się przywrócić jej funkcję hotelową i na razie kawiarnianą (jeszcze nie w pełni gastronomiczną). Wykorzystujemy więc okazję, żeby przypomnieć pokrótce historię tego obiektu i wyjaśnić dlaczego karczma jest „u Dargoscha”.

Łato to okres wakacji – odpoczynku dla dzieci chodzących do szkoły, a przy tym dobry moment na małą rozrywkę w postaci książki innej niż szkolna lektura. Dlatego w stałej rubryce „ROZMAITOŚCI” polecamy wydawnictwa dla dzieci, które zakupić można w muzealnej kasie.

Dążymy do tego, by w „Słowińskich Echach” była też stała rubryka poświęcona muzealnym obiektom, zwłaszcza tym ruchomym, które są dziełem przodków, świadectwem minionej codzienności, które mówią o przemijalności i roli muzeów w tym procesie. W naszym letnim numerze przedstawiamy zydel jamneński, prezentowany na jednej z ekspozycji.

Łało na słowińskiej wsi

Gabryela Włodarska-Koszułowska

Słowińcy, jak każdy lud wiejski, którego był w dużej mierze zależny od natury, słońca i ciepła wyczekiwali szczególnie. Po mroźnej, zaśnieżonej zimie i wiosennych roztopach, utrudniających niekiedy wyjście z domu, nadejście słonecznych długich dni i jasnych, ciepłych nocy dawało nadzieję na poprawę bytu. Ludność słowińska, zamieszkując nadjeziorne wsie, w naturalny sposób łączyła rybactwo z uprawą niewielkich skrawków ziemi i hodowlą zwierząt: zwykle jednej krowy, po kilka sztuk drobiu, owiec, a najbiedniejsi ewentualnie kozy i króliki, by mieć różne źródła utrzymania na tych niegościnnych, odizolowanych, bo położonych wśród bagien i mokradeł, terenach. Łało na wsi słowińskiej zawsze upływało pod znakiem ciężkiej pracy.

Rybacy, mężczyźni i chłopcy, korzystając z jasnych nocy, bardzo wcześnie, około godziny trzeciej, czwartej szykowali się już do wypłynięcia w jezioro. Gdy nastawał ranek, żony i córki rybaków czekały już na złowione ryby. Najpierw pakowały je do karin, czyli koszy z szelkami, przekładając każdą warstwę ryb, warstwą pokrzyw, które, dzięki zawartemu w nich kwasowi mrówkowemu, sprawiały, że ryby dłużej zachowywały świeżość. Z pełnymi ryb koszami na plecach, wędrowały do najbliższych wsi – Smołdzina czy Głównicz – gdzie mieszkańcy częściej trudnili się rolnictwem niż rybołówstwem, by je tam sprzedać. Mężczyźni tymczasem cumowali łodzie, naprawiali je, jeśli było to konieczne, bądź smołowali



Gardna Wielka, lata 30. XX wieku

te naprawione wcześniej. Czyścili sieci i zszywali kleszczką porwane oka.

We wsi w tym czasie budziło się życie. Z zagród wychodziły krowy i owce, a pasterz prowadził je na wspólnotowe pastwisko. Około południa przyprowadzał krowy do wsi, a gospodynie odrywały się od innych robót, by je wydoić, po czym pasterz zabierał je ponownie na wypas. Mleka Słowinki nie sprzedawały, w obawie, że krowy przestaną je wtedy dawać – taki był przesąd. Ale robiły z mleka sery i masło, po to właśnie, by je sprzedać, a za zarobione w ten sposób pieniądze, kupić to, czego na wsi słowińskiej nie można było wyprodukować, a co w gospodarstwie było niezbędne. W leńcie dni to kobiety właśnie, i dziewczęta, miały najwięcej zajęć. Oprócz codziennych domowych i przyzagrodowych prac – prania, prasowania, sprzątania, gotowania, wyrobu serów czy pielienia zagonków, dochodziły jeszcze prace na niewielkich co prawda, ale wymagających poletek poza zagrodowych, które, przy długo utrzymywanej na tych terenach gospodarce kopieniaczej, prowadzonej przy użyciu łopaty, motyki, wideł i grabi, wykonywane były głównie ich rękami. Mężczyźni-rybacy na polach pojawiali się rzadko, wyjątek stanowił zbiór zboża i sianokosy. Trzeba podkreślić, że nawet w lepszych dla Słowińców latach 30. XX wieku, pługów, radel czy bron używali tylko bogatsi gospodarze, których stać było na konia; biedniejsi używali krowy w charakterze siły pociągowej. Najbiedniejsi jednak, zmuszeni koniecznością, korzystali, za odrodek, z pomocy tych, którzy mieli konia.



Żniwa na wsi słowińskiej, lata 30. XX wieku

Na niewielkich i często ubogich skrawkach ziemi ze zbóż uprawiali Słowińcy żyto (z różnym skutkiem, bo to zboże ozime i bywało, że w czasie przedłużających się i obfitych roztopów po prostu zgniło w ziemi), owies i jęczmień, a pszenicy nie siano prawie w ogóle. Z okopowych zaś sadzono głównie kartofle, a dla bydła brukiew i buraki pastewne. Próbowano też uprawy lnu, jednak bez większych rezultatów.

Jednym z najważniejszych zadań dla każdej rodziny było zaopatrzenie gospodarstwa w torf na zimę. Wymagało to udziału całych rodzin i pomocy sąsiadów. Kopanie torfu planowane było zwykle na przełom maja i czerwca, nierzadko jednak przeciągało się do lata, bo pogoda nie pozwalała zrobić tego wcześniej. Po sianokosach zatem i pierwszym zbiorze siana, udawano się na torfowiska. Najcięższą pracą, jaką było przygotowanie wyrobiska torfowego i kopanie torfu, wykonywali mężczyźni, zaczynając ją bardzo wczesnym rankiem. Kobiety z dziećmi przychodziły na torfowisko później; wykopane już kostki torfu układały na taczki i przewoziły na nasłonecznioną łąkę; dzieci przekładały je na trawę do wyschnięcia, budując kilku kostkowe piramidki. Po kilkunastu dniach należało udać się na łąkę ponownie i przełożyć przesuszone kostki torfu w większe już kopczyki, a pod koniec lata zwieźć do zagrod.

Letnie miesiące to również czas zbioru owoców. W Klukach co prawda drzewa i krzewy owocowe słabo rodziły, jednak w lasach zwykle dużo było jagód, które kobiety i dzieci zbierały głównie po to, by podreperować marny budżet domowy. Ale latem 1914 roku na przykład mieszkańcy Kluk nie mieli wstępu do lasu, z wyjątkiem tych, którzy pracowali w królewskich dobrach Wilhelmsdorf (dzisiaj Łokciowe). Dla dzieci tych rodzin asygnata upoważniająca do zbioru jagód w lasach kosztowała 10 Phenigów, inni nie mieli zgody na zbiory. W ten sposób chciano zmusić Klukowian do pracy w tym majątku, oni zaś bronili się, bo w innych majątkach płacono więcej. Ostatecznie jednak za wstawiennictwem pastora ze Smołdzina, o które zresztą prosił tułszy nauczyciel Bansemer, za 10 Phenigów sprzedawano asygnatę dzieciom w wieku szkolnym, osobom kalekim i biedocie, a za 3 M pozostałym mieszkańcom. Jagody skupował handlarz mieszka-





jący w gospodzie. Często było to nawet 600 kg jednego dnia. Za 3 litry płacił 40-45 Phenigów. Dostarczał je do Berlina. Przetworów z jagód raczej nie robiono – kobiety chciały jak najwięcej sprzedać. Przetwory zaś robiły z borówek, gruszek, wiśni i innych owoców, jeśli tylko obrodziły.

Na obfitość letnich zbiorów i ziemioptodów, czyli tego, co pozwalało potem przetrwać zimę, wpływ w największym stopniu miały specyficzne tutaj warunki pogodowe, które niejednokrotnie powodowały szkody w gospodarstwach, straty w plonach i uniemożliwiały wykonywanie czynności zapewniających choćby skromne przetrwanie. Lato na przykład 1912 roku było tak wietrzne i deszczowe, że chałupnik Albert Klück jeszcze pod koniec października miał swój owies w snopkach na polu – nie było możliwości zwiezenia go. W majątku Wilhemshof ostatni plon też zwieziono w październiku.

Pomyślne zakończenie prac rolnych, dawało możliwość wcześniejszego rozpoczęcia, jeszcze przed końcem lata, prac chałupniczych, takich choćby jak przędzenie wełny, czy lnu. Mężczyźni – rybacy, z pomocą starszych dzieci, starali się już rozpocząć szycie nowych sieci, bo to zajęcie pochłaniało mnóstwo czasu.

Z nadejściem lata również muzealne zagrody tętnią życiem – w chałupach i obejściach po otwarciu ekspozycji zaczyna się krzątanie przy codziennych pracach, które tworzyły rzeczywistość XIX- i XX-wiecznej wsi słowińskiej. Kobiety robią pranie na tarze i dzwonem, inne obierają warzywa na obiad i owoce na dżemy, przygotowują ogórki do kiszenia, a w wolnej chwili robią koronkowe serwety. Dziewczęta prasują żelazkiem na duszę, przędą nici na kołowrotku i robią krajki na deseczkach. Mężczyźni zaś kopią torf na opał, kręcą powrozy potrzebne w gospodarstwie, szyją sieci na ryby, mielą zboże na mąkę, dłubią buty dla konia. W kuchniach muzealnych chałup spróbować można świeżo ugotowanej kartoflanki i słowińskiego chleba ze świeżo ubitym w kierzance masłem. W brytfannie smażą się dżemy, a w żeliwnej wafelnicy drożdżowe wafle. W kamionkach stojących na komce kiszą się ogórki, a do skopka odcieka serwatka z twarogu – jak dawniej w słowińskiej zagrodzie...

Karczma u Dargoscha

Violetta Tkacz-Laskowska

W 2008 roku została ukończona adaptacja chałupy z Wierzchocina na karczmę. Historia jej relokacji i rekonstrukcji w muzeum jest bardzo długa. Chałupa została zakupiona w 1994 roku, od razu z myślą o adaptacji na obiekt gastronomiczny, który w sąsiedztwie tłumnie odwiedzanego skansenu był bardzo potrzebny.



Pocztówka z widokiem dawnej karczmy Wilhelma Darguscha w Klukach, ok. 1934 r.

W 1999 roku na terenie Muzeum w Klukach rozpoczęły się prace montażowe. Były one bardzo uciążliwe i pełne przestojów, przede wszystkim spowodowanych brakiem funduszy. Ostatecznie udało się je zakończyć i na jubileusz 45-lecia muzeum, we wrześniu 2008 roku wydano tu pierwszą uroczystą kolację. Wnętrze karczmy zostało wyposażone według pomysłu Henryka Soji i Violetty Tkacz-Laskowskiej. Następnie obiekt został oddany w ajencję i funkcjonował z powodzeniem do 2019 roku. Wówczas, 17 kwietnia, wybuchł pożar, który zniszczył całą górną kondygnację budynku. Obiekt został odbudowany dzięki wsparciu organizatora naszej instytucji, czyli Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego, i oddany do użytkowania w końcu września 2025 roku. Zaledwie tydzień później odbywały się już tutaj warsztaty taneczne i karciane „Zatańcz dżeka, zagraj w skata”, dofinansowane ze środków Ministra

Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Następnie były warsztaty serowarskie, przędzalnicze, a niedługo rozpoczną się kolejne – włókiennicze. Karczma funkcjonuje na razie jako miejsce warsztatowe, okazjonalnie zaprasza na kawę i czeka na ajenta.

Nazwa naszej karczmy pochodzi od nazwiska klukowskiego karczmarza z lat 1925-1937. Nazywał się Wilhelm Dargusch. Przybył do Kluk z Rzuskiego Lasu w gminie Główny, ożenił się z córką karczmarza Erną Manzek i przejął interes. Za czasów Darguscha karczma tętniła życiem – odbywały się tam potańcówki, spotkania i codzienne biesiady. Klukowianie powtarzali wierszyk: u Darguscha pali się światło, jeszcze długo nie pójdziemy do domu. Dargusch przejął gospodę po „der Lange Otto” – „Długim” Otto Pollexie. Około 1937 roku karczmę oddał w dzierżawę i zajął się rolnictwem oraz skupem mleka, które potem odstawiał do mleczarni w Smołdzinie. A w jaki sposób to robił i co z tego wynika dzisiaj? Odpowiedzi prosimy szukać w następnym numerze gazety.



Karczma u Dargoscha, Kluki, 2023

Przepraszamy, budujemy!

Violetta Tkacz-Laskowska

W naszej muzealnej zagrodzie Alberta Klücka powstają rekonstrukcje dwóch budynków. Na kamiennych fundamentach, położone zostały dębowe podwaliny, a następnie reszta konstrukcji szkieletowej. Wozownia i chlewik uzupełnią zabudowę zagrody, by wróciła do historycznego kształtu. A w przyszłym roku będą tam nowe ekspozycje.

Zagroda Alberta Klücka została przez niego wybudowana w latach 1921-1936 w Klukach Żeleskich. Chałupę właściciel postawił z drewna rozbiórkowego, pozyskanego z chaty zakupionej w Pobłociu w 1921 roku. Przez kilka pierwszych lat najmniejsza izba chaty służyła jako pomieszczenie gospodarcze, ponieważ pozostałe budynki powstawały sukcesywnie w następnych latach. Duży budynek gospodarczy, mieszczący kilka pomieszczeń dla zwierząt, powstał przed 1932 rokiem. Około 1936 roku powstały jeszcze wozownia, drewnutnia i chlewik z parownikiem. Po drugiej stronie drogi, prowadzącej do jego gospodarstwa, zbudowano piec chlebowy, który służył również sąsiadom.



W latach 40. XX wieku rodzina Alberta liczyła 6 osób. Mieli 20 ha ziemi, jednego konia, cztery krowy, świnie, kury, gęsi. Uprawiali żyto, owies, ziemniaki, buraki i brukiew. Albert łączył gospodarkę rolniczą z rybołówstwem, miał własną łódź, którą sam wykonał. Był też amatorem nowinek technicznych, pierwszy we wsi miał młockarnię, radio i motocykl.

W 1970 roku Albert z rodziną opuścił Kluki. W jego gospodarstwie zamieszkała rodzina osiedleńców. W ciągu pierwszych lat tamtej dekady Kluki mocno opustoszały – znacznie więcej osób je opuściło niż do nich przybyło – w związku z czym część zagród stała pusta, a zaniedbane budynki niszczały. We wrześniu 1974 roku władze podjęły decyzję o „uporządkowaniu” Kluk, co sprowadzało się przede wszystkim do wyburzeń. Do połowy 1975 roku wyburzonych zostało kilkadziesiąt budynków – reliktywów słowińskiego osadnictwa.

Hugona Ostrowska-Wójcikowa i Henryk Soja, pracownicy Muzeum w Słupsku, podjęli działania o uratowanie chociaż części architektonicznego dziedzictwa regionu. Dzięki temu w 1975 roku powstały dokumentacje etnograficzne kilku zagród, w tym zagrody Alberta Klücka. Decyzje władz kilkakrotnie się zmieniały – najpierw zezwalano na ratowanie obiektów (czyli poszerzenie muzeum), poczym zgody cofano. Ostatecznie w 1982 roku poddano rozbiórce istniejące jeszcze i będące w dobrym stanie budynki: chałupę i budynek gospodarczy. Pozostałe budynki zagrody były wówczas w stanie, który nie kwalifikował ich do przeniesienia do skansenu.

W 1993 roku udostępniono do zwiedzania zagrodę Alberta Klücka składającą się z trzech obiektów: chałupy mieszkalnej, budynku inwentarskiego oraz pieca chlebowego. Wyposażenie zostało pieczołowicie odtworzone na podstawie wywiadów przeprowadzonych z synem, synową i wnukiem Alberta.

W ciągu następnych lat wielokrotnie wracała myśl, że zagroda jest niekompletna i zafałszowuje obraz gospodarstwa tej rodziny. W 2020 roku otworzyła się możliwość podjęcia działań zmierzających do jej uzupełnienia o brakujące budynki.

Obecnie w muzealnictwie skansenowskim dopuszcza się stawianie kopii, toteż postanowiono przywrócić zagrodzie Alberta Klücka jej dawny wygląd. Dzięki zachowanej dokumentacji etnograficznej można było wykonać projekty kopii budynków wozowni, drewnutni i chlewika. Obecnie trwają prace nad zrekonstruowaniem dwóch z nich, które zakończą się już za parę miesięcy. Teraz można już podziwiać drewniane szkielety budynków, które następnie zostaną pokryte trzcinowymi dachami i oszalowane deskami.

Zwieńczeniem budowy będzie otwarcie ekspozycji w nowych obiektach. W wozowni staną maszyny rolnicze, w tym młockarnia, która w latach przedwojennych należała do Alberta Klücka. Tu swoje miejsce będzie miał też motocykl BMW R35, jakim mógł wówczas jeździć gospodarz. Motocykl jest jednym z najnowszych nabytków Muzeum Wsi Słowińskiej.

Zydel jamneński

Aleksandra Kośmicka

Zydel. Mebel praktyczny. Mebel piękny. Stanowił kiedyś podstawowe wyposażenie wiejskiej chałupy. Służył do siedzenia. Jednak nawet taki prozaiczny mebel może zostać opatrzony estetycznym, czasem nawet bardziej strojnym oparciem.

To na nim pojawiały się motywy symboliczne, jak na przykład serce, ptak czy odpowiednio dobrana kolorystyka. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych zydeli, występujących na terenie Pomorza, jest zydel wykonany w warsztacie rzemieślniczym w Jamnie. Cechuje się specyficzną, schematyczną formą zaplecka, żywą i różnorodną kolorystyką i symetryczną, niezwykle wymowną kompozycją.

Zydel jamneński, będący w zbiorach Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, wykonany został najprawdopodobniej w 2 połowie XIX wieku. Składa się z czterech sześciobocznych nóg, wpuszczonych w trapezowate siedzisko. Oparcie (zaplecek) przymocowane jest do siedziska drewnianymi klinami, nabitymi od spodu. Niezwykła prostota zydlu podkreślona jest naturalnością drewna, układem jego stojów, odcieniami brązu i śladami wieloletniego użytkowania. Oparcie jest bogato wycinane, uformowane w płycinę, na której przedstawiono dwie pary ptaków. Dwa duże ptaki mają żółte dzioby skierowane na zewnątrz w pozie pełnej



wdzięku i gracji. łączy je pole symbolizujące błękitne niebo, zwieńczone czerwono-żółtym okręgiem. Poniżej dużych ptaków widnieją dwa mniejsze, stykające się dziobami, jakby zastygłe w wiecznym, romantycznym pocałunku. Mają one szczególnie opracowane skrzydełka i ogony. Wkomponowane zostały w zielone pole z dwoma, skrajnie umieszczonymi owalami, podzielonymi na pięć kolorowych, trójkątnych pól. W centralnej części zaplecka wycięty jest sercowaty otwór, niezbędny do podnoszenia, przenoszenia zydlu. Niepozorny mebel, świadek pewnej epoki, wciąż piękny, nadal trwa w zupełnie innej już narracji.

Różnorodności. Dzielimy się tym, co ważne, co przydatne, co ciekawe.

Gabryela Włodarska-Koszutowska

Jedną z podstawowych misji muzeum jest edukacja. Edukujemy poprzez wystawy, warsztaty, organizację zdarzeń muzealnych, nawiązujących do historii i tradycji wsi, a także poprzez wydawnictwa dla dorosłych i dzieci. Te ostatnie przygotowujemy tak, by w przystępny i ciekawy sposób, za pomocą treści, ilustracji, zabaw, łamigłówek, labiryntów czy gier przywołać obraz wsi, która dzieciom jest już zupełnie nieznana, by przywołać atmosferę dawnego życia wiejskiego, kładąc również akcent na życie wiejskiego dziecka.

Do nabycia w kasie Muzeum mamy zatem: *Słowińską ścieżkę. Przewodnik dla młodych badaczy historii*, *Dzieci na wsi się nie nudzą* – dla dzieci w wieku 5-8 lat oraz *Cztery pory roku w słowińskiej zagrodzie* – kolorowanka.



W ofercie dla dzieci mamy również grę karcianą PIOTRUŚ. W czasie zabawy poznać można przedmioty, z których Słowińcy korzystali na co dzień, a które teraz zostały już prawie zapomniane – można je za to zobaczyć w naszym muzeum. Rysunki na kartach wykonane są techniką akwareli. W grze powinny wziąć udział przynajmniej dwie osoby. Polega ona na losowym wyciąganiu pojedynczych kart z talii przeciwnika i łączeniu ich kolejno w pary z kartami z talii, którą trzyma się w ręce. Wśród kart jest jedna, która nie ma pary. Wygrywa osoba, której uda się połączyć wszystkie swoje karty w pary i nie zostanie z tzw. PIOTRUSIEM, którym w przypadku naszych kart jest KLUKA.



Redakcja: Gabryela Włodarska-Koszutowska
Opracowanie graficzne, skład: Liwia Sus
Zdjęcia z archiwum MWS w Klukach

Zespół redakcyjny:

Violetta Tkacz-Laskowska – kierownik MWS w Klukach
 Aleksandra Kośmicka
 Ewa Sobczyńska
 Liwia Sus
 Gabryela Włodarska-Koszutowska

Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach
 Oddział Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

Kluki 27
 76-214 Smołdzino
 nr tel.: 59 846 30 20
 e-mail: muzeum@muzeumkluki.pl



Kluki 2026; Nakład: 1000 egzemplarzy